Nr 94 Kraków, Czwartek dnia 23 Kwietnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct. Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ratujmy nasze miasteczka!

I.

Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżne kobierce?
Już je piasek obleciał? Widzisz te zioła pachnące?
Czołem siłą się jeszcze śmiertelne przebić pokrycie,
Ach, daremnie! bo nowa żwiru nasuwa się hydra.
Białe pletwy roztacza, lądy żyjące podbija.
I rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni...
Konrad Wallenrod.

W tych rzewnych słowach przedstawia Adam Mickiewicz straszny los pogańskich Litwinów, których, mimo rozpaczliwej obrony, tępili Krzyżacy niemiłosiernie pod pozorem nawracania do chrześcijaństwa. Nie trzeba sięgać aż w przeszłość by zrozumieć grozę podobnego położenia i odczuć słowa poety — dzisiaj bowiem w naszych własnych oczach rozgrywa się podobny dramat po małych miasteczkach. I tam żyją ludzie niegdyś w narodzie znaczni, zamożni, którzy chcą i mogliby jeszcze żyć, a jednak grozi im zagłada. Czują oni okropne swoje położenie, szukają środków ratunku, ale napróżno, bo sami wyratować się nie mogą, a na pomoc nikt im nie spieszy. Ludzie ci, to nasi mieszczanie katolicy, o których reszta narodu prawie nic nie wie, gdyż nikt się o nich nie troszczy. Z naszych gazet dowiecie się dokładnie, co słychać w Chinach, Japonji, w Erytrei lub na Kubie, ale o tem, co się dzieje w naszych miasteczkach, rzadko która słowo napisze. Z umysłu pomijają ten temat. Na co, mówią, pisać o tem, na co narażać się na liczne sprostowania, nadsyłane nam później z różnych stron? Zapewne, wygodniej pisać o krajach, w których się nie było i nie będzie, wygodniej podawać wiadomości, których nikt nie sprawdził i nie sprawdzi! Ale czyż to nie smutne, że zapominamy o najbliższych, że nie ratujemy tych, którzy może najbardziej ratunku potrzebują?

Ta właśnie obojętność, to zabójcze zapomnienie, na które skazane są nasze miasteczka, spowodowało mnie do naszkicowania obrazu ich obecnego położenia. Z góry zapowiadam, że obraz to nie wesoły, za to prawdziwy; tematu do niego zaczerpnąłem nie z książek, ani z gazet, lecz z życia; nie z opowiadania, lecz z doświadczenia, które zawsze było i będzie najlepszą książką i najważniejszą gazetą.

Nadmieniłem na wstępie, że małomieszczanie nasi przechodzą straszną i ciężką walkę, że podobnie jak niegdyś pogańscy Litwini, skazani są prawie na zagładę. I któż to, spytacie, występuje przeciw nim w roli Krzyżaków? Kto jest ową hydrą, która usiłuje ich całkiem pożreć, która „lądy żyjące podbija i rozciąga królestwo dokoła dzikiej pustyni?“.

Jest to naród zwany niegdyś „wybranym“, naród znany nam dobrze, dzięki naszej gościnności, od wieków osiadły na polskiej ziemi, naród, który nam wiara św. katolicka każe uważać za bliźnich. Długie czasy nie miał on praw ani przywilejów; dopiero w ostatnich dziesiątkach lat w imię wolności i postępu uznano go za równouprawniony z innymi mieszkańcami. Pięknie i sympatycznie brzmi wyraz „równouprawnienie“; wyrósł on na gruncie chrześcijańskim i jeżeli kto, to my Polacy, jako naród uciśniony, nie powinniśmy go nikomu zazdrościć. Nie zazdrościmy go też bynajmniej i żydom; przeciwnie mybyśmy radzi podzielić się z nimi wszystkiem, co mamy najdroższego; naszą Wiarą św. i naszą miłością Ojczyzny! Wszakże stwierdzić musimy, żeśmy na tem równouprawnieniu nie świetnie wyszli! Dlaczego? Bo nie wystarczy dać komu równe prawa, trzeba włożyć nań także równe obowiązki a wtedy dopiero będzie równość prawdziwa.

Żydzi mają równe z nami prawa, ale obowiązki mają daleko lżejsze. Ich religja nie jest tak wymagającą, jak nasza; ich sumienie nie jest tak czułe i delikatne jak nasze. Oni nie robią sobie nic z wielu takich rzeczy, które my uważamy za grzech śmiertelny.

Nie jest to wcale przesada! Komuż z nas przyszło kiedy na myśl brać w obronę Kaina, bratobójcę? A jednak w katechiźmie żydowskim, który wyszedł po polsku w r. 1895 we Lwowie pod tytułem „Nauka religji na podstawie historji*)“ znajdujemy na jednej z pierwszych stronic uniewinnienie Kaina. „On nie mógł ofiarować Bogu tak przyjemnej ofiary jak Abel, czytamy tamże, bo on był rolnikiem a Abel pasterzem. On nie miał jeszcze wtenczas dobrych narzędzi rolniczych, a Ablowi rozmnażały się owce bardzo!?“ (Sic) patrz str. 5, część I zesz. 1. Nawet z tej hardej odpowiedzi, jaką dał Kain P. Bogu, mówiąc: — „Albożto ja jestem stróżem brata mego?“ — rozgrzesza go tenże katechizm żydowski, twierdząc, że on mógł tak powiedzieć, bo on nie wiedział, czy Abel zabity czy nie; on nie wiedział, że jak się mocno kogo uderzy, to go się zabije, bo on jeszcze nigdy nie widział zabitego człowieka!

Wobec takiej moralności, która broni największych zbrodniarzy, my, chrześcijanie-katolicy, jesteśmy w ciężkiem położeniu. I temu też należy przypisać ten smutny stan, w jakim się znajdują obecne nasze miasta i miasteczka. Przecież nasi mieszczanie nie składają się z samych ciemięgów i idjotów, ani z pijaków i szulerów, a jednak cóż ich spotkało? Oto żydowstwo zalało zupełnie trzy czwarte naszych miast i miasteczek, zdobyło je bez wystrzału, bez dobycia szabli, do której zresztą czuje ono wstręt wrodzony. W wielu miasteczkach doszło do tego, że rynek, sklepy i ważniejsze ulice są wyłącznie w rękach żydów — a zaś katolicy, jakby jacy koloniści i przybysze obcy, tulą się po zaułkach i kątach. W niektórych miasteczkach są żydzi burmistrzami, a faktycznie burmistrzują we wszystkiem prawie. Druty rytualne, telegrafy żydowskie, posuwają się ciągle coraz dalej i niby „słupy Dnieprowe“ odgraniczają nie na żarty żydów od chrześcijan. I te miasta polskie, które były dawniej twierdzami polskości, dziś są twierdzami żydowstwa!

A trzeba wiedzieć co jest to żydowstwo? Wprawdzie spotykamy je wszędzie, lecz nie występuje ono nigdzie tak wyraźnie i odrębnie, jak w mniejszych miastach i miasteczkach.

Jest to masa ciemna, która boi się polskiej oświaty i polskich szkół i niechętnie do nich swoje dzieci posyła. Nawet szkoły fundacji barona Hirscha, chociaż założone w celach wybitnie żydowskich, napotkały ze strony żydów małomiejskich na opór, dlatego, że trąciły nieco (przynajmniej w początkach) polskością i postępem. Zdarzały się wypadki, że żaden żyd nie chciał wynająć domu pod taką szkołę i musiano je umieszczać w domach katolickich. O patrjotyzmie polskim i zlaniu się z Polakami nie ma tam mowy; przeciwnie, husyci małomiejscy starają się budzić wstręt do używania polskiej mowy w domach żydowskich, głosząc, „że to jest grzechem ciężkim, jeżeli żyd ze żydem po polsku rozmawia“.

Jest to masa butna, zuchwała, która z każdym rokiem występuje wobec mieszczan coraz śmielej i wyzywa ich niejednokrotnie do walki. Zdarza się, iż włościanin albo włościanka przyniesie do miasteczka na sprzedaż owoce. W tej chwili otacza ich zgraja żydów, jeden z nich niby to przypadkiem potrąci, owoce się wysypują i zostają rozkradzione, zanim przyjdzie na pomoc policjant, który należy w miasteczku do rzadkich osobistości. Niejednokrotnie w sklepie żydowskim zostaje katolik, albo katoliczka złajana przez żyda za to, że żąda lepszego towaru, szczególnie, jeżeli nie ma tam handlu katolickiego. Wogóle można powiedzieć o naszych żydkach, że oni obecnie wskutek nadzwyczajnych przywilejów, jakiemi ich obsypano, tracą głowę i swoją arogancją sami sobie dół wykupują.

Jest to dalej masa fanatyczna, która trzyma się ślepo talmudu i swoich zacofanych rabinów. U nas, jeżeli ksiądz się ma lepiej, to mu zazdroszczą nieraz właśni jego parafjanie, chociaż ksiądz zdobywa sobie swoje stanowisko ciężką pracą i poświęceniem. U żydów przeciwnie, chociaż rabin niczem zgoła nie różni się od innych żydów pod względem wykształcenia, (żydzi boją się nawet wykształconych rabinów), chociaż rabin całemi dniami nic nie robi, to jednak na niczem mu nie zbywa i rozkazy jego nawet śmieszne znajdują posłuch.

W pewnem miasteczku wystawili żydzi bożnicę z dwiema kopułami, które czyniły ją podobną zdaleka do katolickiego kościoła. Drażniło to miejscowych katolików, ale bardziej jeszcze był temu niechętny miejscowy rabin więc też gdy wybuchła między dziećmi żydowskiemi wielka śmiertelność, nakazał zburzyć owe kopuły, rzekomo dla tego, że one sprowadziły na żydów tę plagę. Rozkaz zaraz spełniono.

Żydowstwo małomiejskie odznacza się wreszcie solidarnością, posuniętą do najwyższego stopnia. Biada katolikowi, któryby w dzielnicy zamieszkałej przez żydów spróbował jakiego żyda uderzyć, choćby we własnej obronie. Natychmiast stanie przeciwko niemu cała falanga żydów. Napróżno rzemieślnik małomiejski obchodzi wszystkie sklepy i próbuje taniej kupić potrzebny towar; żaden żyd mu nie sprzeda taniej, bo wszyscy kupcy sprowadziwszy nowy towar, ustanawiają ceny i żaden pod klątwą od nich nie odstąpi.

Tak wygląda żydowstwo małomiejskie. Jeżeli dodamy, że nie przebiera ono w środkach i tam, gdzie idzie o zrujnowanie katolika, uważa wszystkie środki za godziwe, to musimy przyznać, że jest to straszna potęga, która może doszczętnie zdruzgotać naszych mieszczan. Jeżeli tak dalej pójdzie, to w niedalekiej przyszłości żywioł małomieszczański całkiem zniknie, albo też zejdzie do rzędu żydowskich pachołków, żydzi zaś małomiejscy będą mogli powiedzieć do chrześcijan to, co chrześcijanie pierwsi mówili do pogan: „Wczorajsi jesteśmy, a wszędzie nas pełno: zajęliśmy wszystko, same wam tylko zostawiliśmy świątynie“. Trzeba jednak pamiętać, że pierwsi chrześcijanie zupełnie inną bronią walczyli i zwyciężali.

I czyż nie ma już ratunku dla tych nieszczęśliwych? Czy ręka niewidzialny wypisała im już jak niegdyś Baltazarowi wyrok śmierci?

Nie daj tego Boże! Nie przypuszczamy tego wcale, a stan obecny przypisujemy raczej nieznajomości stosunków i chwilowej obojętności narodu!

Resztę uwag odkładam do listu następnego.

Ks. Mateusz Jeż.

*) Nauka religji na podstawie historji. Część I. zeszyt 1. Przekład z szóstego wydania dzieła dra H. Sondheimera, tłóm. J. Planer. Lwów 1895.

Rozprawa ogólna nad reformą wyborczą.

Wiedeń d. 21 kwietnia.

(***List oryginalny Głosu Narodu***).

(δ) Wczoraj złożyła Izba poselska niezbity dowód anemji, braku temperamentu i apatji, zabierając się niemal sennie do rozprawy nad tak wielce ważnym przedmiotem, jak reforma wyborcza. Dzień wczorajszy, w którym nareszcie poczęła się urzeczywistniać najważniejsza sprawa państwowa, nazwano pamiętnym dniem dziejowym nie bez słuszności, a jak nikle, jak powszednio wyglądał ten dzień wielki w parlamencie austrjackim! Nie budził on bowiem prawie żadnego zajęcia, nie wywołał żywszego tętna życia, nie spowodował ani jednej mowy, wznoszącej się nad poziom, prawie rzec by można, banalności. A nie mniej niż sześciu mowców, wystąpiło w pierwszym dniu rozprawy do turnieju krasomówczego, nie licząc obydwóch sprawozdawców: większości (Götza) i mniejszości (Slavika). Pernerstorfer, Brzorad, Pallffy, Madeyski, Scheicher i Russ — oto wczorajsza plejada mowców. Pernerstorfer wypowiedział w właściwym sobie rubasznym i dosadnym tonie same oklepane powszedniości, które już nie w parlamencie, lecz na zwyczajnym wiecu ludowym, nie sprawiłyby żadnego wrażenia. Hr. Pallfy, rzecznik szlachty czeskiej, traktował jak Niemiec mówi *geschäftsmässig*, całkiem sucho — frazesowo autonomiczne stanowisko swej frakcji, dr Brzorad deklamował patetycznie podniesionym głosem hymn pochwalny na rzecz powszechnego głosowania ze stanowiska narodowego. Scheicher dowcipkował, Russ był znowu nudnym jak lukrecja, a Madeyski z pozą i poprawnie wygłosił dłuższą mowę o bardzo długich zdaniach, mowę „wycedzoną“ ministerjalnie i z powagą, jednak w wielu ustępach pozbawioną treści logicznej. To też łatwe zadanie miał dziś młodo-

czeski poseł Kramarz, gdy z nim polemizował. Mowca ten był miejscami bardzo gryzącym satyrykiem. Mówiąc o „zastępstwie interesów“, mianowicie o większej własności, podniósł, iż onegdaj zdarzyło mu się w restauracji, której jest stałym gościem, żegnać kelnera płatniczego. Ten porzucił swój dotychczasowy zawód, nabywszy w Górnej Austrji za zaoszczędzone pieniądze większą własność ziemską. Takie włomy w zastępstwo interesów szlachty, są obecnie na porządku dziennym.

Komuż ów płatniczy, który w Górnej Austrji posiadł głos w większej własności, nie przypomni naszych Moszków, Srulów i Abramków, wykupujących majątki szlacheckie jeden po drugim, a często rezydujących nawet w pałacach i zamkach naszych magnatów? W takich warunkach istotnie o zastępstwie interesów szlachty mówić nie można. Chociaż jeszcze kilkudziesięciu mowców zapisanych jest do głosu, ogólna rozprawa nad reformą wyborczą skończy się niezawodnie pojutrze. Przejście do rozprawy szczegółowej uchwalone będzie ogromną większością głosów.

Wrażenia z Wiednia.

Wiedeń 20 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zimno, pochmurno, deszczowo, *Sauwetter* jak mówił Verax w Wenecji. Czasami wypogadza się, ukazuje się blade, nieśmiałe słońce i patrzy na rojące się po Grabenie i po Ringach tłumy, jakby zdziwione kwiatami wiosennych kapeluszów, których rozkwit wypadł w tym roku nieco przedwcześnie. Zresztą Wiedeńczycy są jak zawsze spokojni i uśmiechnięci; demonstracje luegerowskie miały przebieg poważny i pełen godności, bo wspaniałomyślność przystoi zwycięzcom. Obecnie cały Wiedeń zajęty jest pomnikiem Mozarta i modli się, aby choć jutro zaczęła się prawdziwa wiosna. Będzie to owacja raczej dla świeżo zmarłego rzeźbiarza Tilgnera, który pomnik przed śmiercią wykończył, ale właśnie dlatego uroczystość nabiera pewnej aktualności. Liczne grupy skupiają się około kwiecistych girland zwieszonych na czarno-żółtych słupach, wśród których stoi okryty płótnem pomnik. Już dziś jest prawdziwy tłok na małym placu obok Opery; cóż dopiero będzie jutro, jeżeli pogoda dopisze.

Przed parlamentem za to pustki śmiertelne. Godzina jedenasta, pierwszy dzień dyskusji w pełnej Izbie nad reformą wyborczą, a przed pięknym gmachem cichy spokój, zamącony bardzo rzadko turkotem dorożki, lub krokami jakiegoś pieszego deputowanego. Zdawałoby się, że jesteśmy w czasie feryj parlamentarnych, a przecież według zapowiedzi dzienników o tej porze powinna się rozpocząć decydująca dyskusja nad projektem, w którego zwojach leżą już pogrzebane dwa gabinety!

Na bocznych drzwiach parterowych widnieje jakaś karta; zapewne zagadka się wyjaśni, posiedzenie może odwołane. Nie! „*Alle Karten sind ausgegriffen. Es findet mehr keine Kartenausgabe statt*“. Ponieważ nikt przypuszczać nie może, aby zuchwale kłamały oficjalne ogłoszenia prezydjum Izby, wnosić wypada, że publiczność zajęła miejsca od wczesnego poranku i że deputowani odbywają tam już od dłuższego czasu narady. Idźmy zobaczyć ten przepełniony parlament!

Jeżeli jesteś dziennikarzem z któregokolwiek kraju koronnego, reprezentowanego w Radzie państwa, zaopatrz się naprzód dobrze w legitymację i nie licz na przysłowiową grzeczność wiedeńczyków. Do służby przy galerjach parlamentarnych wybiera p. Halban najbrutalniejszych ludzi, jakich może znaleźć w całym Wiedniu. Zwłaszcza ten, który pilnuje prawej loży dziennikarskiej, gdzie siedzą polscy, czescy i antysemiccy sprawozdawcy, celuje w karczemnych manierach. Trzeba aż władzy przeciw niemu na pomoc przyzwać, wtedy uspokaja się i pokornieje. Ale nakoniec mamy przed sobą salę obrad. Dyskusja jest już w całej pełni, nie domyśli się tego jednak ten, kto nie zna obyczajów naszego parlamentu. Amfiteatr pustych ławek mile bawi oko harmonją linij, nieprzerywanych przez postacie reprezentantów ludu. W jednym kącie tylko, na skrajnej lewicy, dep. Pernerstorfer wygłasza ognistą w treści mowę jakimś obojętnym i niedbałym tonem. Końcowy okrzyk *Hoch das Volk!* wypowiada takim głosem, jak gdyby prosił o cygaro. Około niego stoi dwunastu deputowanych, spełniających na serjo obowiązki uczestniczenia w obradach. Maszyny do głosowania sumiennie konsumują ciężko zapracowane djety w parlamentarnym bufecie.

Na fotelu ministerjalnym siedzi hr. Badeni. *Quantum mutatus ab illo!* Zestarzał się, spokorniał, wygląda jak gdyby był zgnębiony i zmęczony. Kto pamięta jego buńczuczne miny w Krakowie i we Lwowie i porówna je z temi pełnemi nadzwyczajnej uprzejmości ukłonami dla najmizerniejszego z deputowanych, lub z tem zaparciem się siebie, z jakiem słucha nieoszczędzających go mów opozycyjnych, ten niełatwo ochłonie ze zdumienia. Trudno wierzyć, żeby człowiek mógł do tego stopnia zmienić całą swoją istotę. Co prawda, lekcje, jakich mu udzielono w tej sali, były tak surowe i ostre, że nie mogły przejść bez wrażenia. Obok Badeniego drzemie minister Rittner. Są to dwaj jedyni Polacy, jakich widać w Izbie. Innych spotkać można tylko na kurytarzach w przejściu do bufetu. O ile zechcą z tobą rozmawiać, dowiesz się od nich, że „całe Koło polskie mówi dziś o rozmowie Veraxa z cesarzem Wilhelmem“; tem się może wyjaśnia, że tak mało interesuje się dyskusją nad reformą wyborczą. Ale przyjdzie czas i na Polaków. Oto Chlumecky daje znak dzwonkiem i udziela głosu ekscelencji Madeyskiemu. W bufecie powstaje ruch. Czternastu obecnych w parlamencie członków Koła spieszy pełnić służbę oklaskiwania swojego mowcy. Dep. Jaworski ukazał się już przedtem na sali i głośną, bezceremonjalną rozmową przytłumiał głos poprzedniego mowcy. Obecnie robi się cicho. W loży Izby panów ukazuje się Stanisław Tarnowski. Madeyski cedzi przez zęby utoczone pięknie frazesy.

Przemawia przeciwko nadaniu prawa wyborczego szerokim warstwom ludu. Polscy demokraci: Lewicki, Szczepanowski, cały *Przełom*, oklaskują go zawzięcie i jedni z pierwszych spieszą powinszować mu oratorskiego sukcesu. Madeyskiego słucha także grupa jednych i tych samych dwunastu deputowanych, którzy mają złudzenie, że ich obowiązkiem jest słuchać dyskusji i nie wychodzić z sali obrad. Można ich na palcach policzyć: antysemici, kilku Młodoczechów, Kronawetter, Pernerstorfer, z lewicy Menger, oto i wszyscy. Polscy posłowie nie mają takich dziecinnych złudzeń. Nie ma ich także bohater Lewakowski, który na dowód, że Koło polskie przytłumiło jego swobodę działania, nie zapisał się wcale do głosu przy dyskusji nad reformą wyborczą. Zapewne nie miał nic do powiedzenia, tak samo zresztą jak wówczas, gdy odgrywał wygodniejszą rolę ofiary Koła polskiego.

Po mowie Madeyskiego reprezentanci Galicji nikną znowu w bufecie. W sali zostaje ledwie dwunastu najwierniejszych, którzy przenoszą się na drugi koniec Izby, aby słuchać świetnych wywodów ks. prof. Scheichera. Pusto jest, ponuro i głucho. Na galerjach notabene jeszcze puściej niż w Izbie. Ogłoszenie prezydjum o rozchwytanych kartach było niewinną mistyfikacją, aby uniknąć owacyj dla Luegera. Na obu galerjach jest literalnie kilka osób, przyprowadzonych dlatego, aby posiedzenie nie miało cechy zupełnie poufnej. Przecież konstytucji zapewniającej jawność obrad ciała prowadzonego musi się stać zadosyć! Naturalnie o owacji dla Luegera nie ma mowy; nie byłoby także mowy wówczas, gdyby dopuszczono do publicznego posiedzenia. Teraz jeszcze na to zawcześnie. Po niezatwierdzeniu będzie jeszcze do tego dość sposobności. A tymczasem niezatwierdzenie nastąpi zapewne lada dzień. Mowa Luegera w ratuszu była tego rodzaju, że nie pozostawia wątpliwości, iż Lueger sam chce, aby go nie zatwierdzono. Zdaje się, że dąży on wyżej niż do burmistrzowskiego łańcucha, któryby go tylko politycznie skrępował.

W sobotę wypowiedział on walkę już nie Badeniemu, już nie o burmistrzowskie krzesło, lecz całemu dzisiejszemu systemowi rządowemu w Austrji, o kierowanie przyszłemi losami państwa. Skupi on dokoła siebie żywioły rozmaite, zbuduje dla nich program, w którym niezawodnie będzie dużo stron dodatnich i chwalebnych, ale w którym będą także z naszego autonomistycznego i narodowego punktu widzenia strony wątpliwe i niebezpieczne. W każdym razie z potęgi lokalnej Lueger zaczyna wyrastać do znaczenia potęgi państwowej, a Badeniego niezręczna polityka uczyniła wszystko, aby mu to ułatwić. Czy nie było lepiej zostawić mu na szyi złoty łańcuch i ograniczyć do samej stolicy ten dziwny wpływ, jaki wywiera na szerokie masy ludu, pełna siły i uroku indywidualność tego niepospolitego człowieka? (*rg.*)

Z KRAJU.

Nowy Sącz d. 20 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przez cały ubiegły tydzień lokomotywy zdążające do Nowego Sącza, ciężko pracowały. Pociągi złożone z 40 wagonów, zajeżdżały pod dworzec. Co się tutaj działo, nie moje pióro opisać jest w mocy. Mieliśmy formalne najście żydów na miasto. Ze Wschodu i Zachodu Izrael tłoczył się do Nowego Sącza. Krzyk, pisk, żargon rozlegał się echem po ulicach spokojnego zazwyczaj naszego grodu. Męczarnie te trwały przez tydzień cały. Powodem gwałtownego najścia żydowstwa była 15 rocznica śmierci wielkiego ich rabina. Izrael dążył w stronę grobu — aby tam złożyć swe żale i prośby. Ów wielki rabin, a jak oni go zowią święty, był jednym z tych, który do współki z rabinami z Bełza, Sreniawy, Sadogóry, mieli podpierać na swych barkach świat cały. Otóż na grobie tego wielkiego cudotwórcy, ujrzeliśmy tumult wiernych w różnych kostjumach, o różnej potocznej gwarze (prócz hebrajskiej) — jedynie pejsy, kręcące się jak świńskie ogonki, manifestowały współplemienność najezdców. Wszystko to zamiast do synagogi, dążyło na grób świętego rabina, a wrzaski i jęki dochodziły stamtąd o 2500 kroków aż na rynek miasta. Ten żebrał o radę, co ma robić z jajami, które w handlu nie dopisują, a transport przynosi stratę, tamta pytała o masło, ów o towar łokciowy, inny wreszcie błagał o rozszerzenie handlu zbożem i t. d.

Każdy coś miał na sercu, każdy miał jakoś osobistą prośbę. Życzenia swe żydzi wypisywali na karteczkach, które następnie zwinąwszy i zadokumentowawszy talarem, lub guldenem, wrzucali do rury do kartek przeznaczonej. Otwór rury prowadzi do grobu, strzeżonego przez mauzoleum szczelnie zamknięte. Że natłok musiał być silny, świadczy to, że kapłani trzyłokciową rurę musieli aż 5 razy odmieniać. Chociaż żaden z wiernych nie dostał doraźnej rezolucji, wszelako każdy z nich odjechał pocieszony, z tem zapewnieniem tych, co obyczaj „świętego“ rabina znają, że skoro do domu powróci, już na stole zastanie pożądaną odpowiedź.

Przypominamy sobie pożar naszego miasta w roku 1894, wtedy to kapłani i najstarsi z ludu Izraela zanieśli księgi i święte pamiątki do mausoleum, na grób owego męża, wołając: „Cudotwórco! tobie powierzamy te świętości!“ — Zamknąwszy je na klucz, wrócili spiesznie do miasta, ratując, co mogli. Miasto już było w ogniu. Pożar najsilniej szerzył się w dzielnicy bóżnicy i domu niegdyś, jak dziś żydzi chcą, świętego rabina. Wówczas to wszyscy widzieli, jak wicher porwał gąt z dachu kamienicy rabinowskiej i uniósł go po nad domy. — Gąt palący spadł właśnie na grób rabina. Poszły z ogniem święte księgi, poszła święta rura — a kamień grobowy rozsypał się na tysiąc kawałków.

Dziwi nas tylko, że władze tak gorliwe do zabraniania zjazdu ze względu na zawleczenie cholery — tym razem taką powolność okazały.

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

— Pazienza! Zaraz do niego wrócę... Garibaldi zebrał więc nareszcie kilka tysięcy, a pobiwszy szczęśliwie wojska burbońskie pod Calatafimi, wtargnął do Palerma dnia 27 maja. Nie długo trwało, a miasto całe było w jego posiadaniu. Żołnierze Bosca rozproszeni w ulicach, cofnęli się do twierdzy Castellamare, w której, jak wiesz, i ja siedziałem. Największa praca dopiero teraz nadeszła. Bosco z cytadeli bombardował miasto najspokojniej, a Garibaldi, nie mając dział oblężniczych, nie mógł mu nic zrobić. Kiedy to się dzieje w Palermie, kiedy my siedząc w kazamatach z gorączką śmiertelną oczekujemy wyniku walki, na morzu ukazuje się Persano ze swoją eskadrą, zmierzając do portu. Bosco był pewny, że admirał sardyński czynnie go wesprze, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy Persano zamiast na Garybaldczyków, zaczął rzucać bomby na twierdzę. I widocznie Persano miał doskonały plan cytadeli, gdyż po dwóch godzinach, nieopodal miejsca, gdzie myśmy siedzieli, zrobił ogromny wyłom. Wtedy każdy z nas pochwyciwszy na plecy to materac, to siennik, to wreszcie cały tapczan, aby jako tako plecy zabezpieczyć, cisnął się do otworu, którego żaden żołnierz nie bronił i czołgając się na brzuchu uciekał do miasta. Łatwo sobie wyobrazisz, jak nam było przyjemnie! Z tyłu strzelało do nas burbońskie żołdactwo, a nad głowami świstały nam kule Persana, lecące do cytadeli. Dostawszy się do Garibaldego, chwyciliśmy wszyscy za broń i szeregi jego powiększyły się znowu o kilkuset ludzi... Wkrótce potem twierdza kapitulowała. Oto jakie instrukcje dał Cavour Persanowi...

— A cóż na to król, Franciszek II.?

— Płakał, skarżył się, na co Cavour odpowiedział: „Persano miał rozkaz pojmać Garibaldego i byłby to z pewnością uczynił, lecz gdy jego marynarze zbliżywszy się do Palerma, zobaczyli, iż najęte żołdactwo burbońskie bombarduje miasto włoskie, nie mogli obojętnie patrzeć na tę zbrodnię i jako Włosi musieli swoich wesprzeć. Persano chciał ich powstrzymać, lecz oni wypowiedziawszy mu posłuszeństwo, na własną rękę zaczęli strzelać do cytadeli“. Tak się tłómaczył Cavour, i wierz mi *caro amico*, po zwycięztwie każde tłómaczenie jest dobre.

Po zdobyciu całej wyspy, Persano dał Garibaldemu swoje łodzie, na których on przewiózł armję na brzegi neapolitańskie. Wiesz, co się potem stało...“

* * *

Garibaldi, który po wylądowaniu na Sycylji ogłosił się jej dyktatorem, zajmował prowincje i ustanawiał w nich nowy rząd w imię Wiktora Emanuela, chociaż dla jego własnej osoby entuzjazm w narodzie był tak wielki, że gdyby był chciał, mógł się sam ogłosić królem neapolitańskim. Ale on tego nie uczynił; taka ambicja w jego głowie nie postała, i tem okazał, że miał duszę niepospolitą.

Cała siła zbrojna Józefa Garibaldego, zwana inaczej „armją południową“, liczyła 16.000 ludzi, z których połowa zajmowała wyższe stopnie. Samych pułkowników i jenerałów miał Garibaldi do ośmiuset. Signor Macaluso opowiedział mi pokrótce, w jaki sposób powstali ci oficerowie. Do jego słów dodam jeszcze dwa przykłady.

Jadąc w sierpniu r. 1867 z Neapolu do Rzymu, poznałem w wagonie księdza, który miał najmniej sześć stóp wysokości, a w barach pół sążnia. Gdyśmy przyjechali do wiecznego miasta i stanęli w hotelu „Minerwy", mój towarzysz zwierzył mi się z wielką tajemnicą. Oto w Rzymie postanowił zabawić tylko dzień jeden, aby po załatwieniu najważniejszych spraw familijnych, wyjechać do Florencji.

— Cóż księdza ztąd wypędza? — zapytałem.

— Policja papieska...

— Jakto?

— *Mio amico* — odparł ksiądz tak cicho, że o pół kroku niktby go nie usłyszał — policja jeszcze mnie nie wypędza, ale ja sam uciekam przed jej czujnością. Muszę ci się przyznać, *carissimo amico*, że byłem pułkownikiem u Garibaldego...

— Ksiądz, pułkownikiem?

— Nawet rzeczywistym... Gdy Garibaldi zajął Palermo, nie mogąc dłużej wysiedzieć w klasztorze, w którym jako mnich spędziłem lat piętnaście, wyrwałem się z mojej celi, a stanąwszy przed dyktatorem powiedziałem mu, że sformuję cały pułk z samych mnichów.

— *Bravo!* — zawołał Garibaldi — mianuję cię więc pułkownikiem przyszłego regimentu!

— Tak więc otrzymałem nominację, a chociaż później powiodło mi się zebrać tylko ośmiu kolegów, byłem jednak ich pułkownikiem. W każdym razie chęci miałem najlepsze...

— I cóż potem? — spytałem zaciekawiony.

— Wziąłem udział we wszystkich bitwach, wysłałem na tamten świat bez spowiedzi kilku żołnierzy burbońskich, a gdy Wiktor Emanuel objął prowincje południowe, a z niemi armję Garibaldego, nowy minister wojny dał mi do zrozumienia, że byłoby mu bardzo miło, gdybym wziął dymisję. Nie namyślając się długo, poszedłem za jego radą, za co otrzymałem całoroczną pensję, jako odszkodowanie i posadę nauczyciela przy kolegjum w Neapolu. Teraz jadę do Florencji przedstawić się ministrowi oświecenia, a że ważne sprawy kazały mi się w Rzymie zatrzymać, boję się więc niesłychanie, aby mnie tam nie zwietrzyła policja papieska. Zapisała ona w swojej księdze wszystkich, którzy sprzyjali rewolucji... Wprawdzie mam dobry pasport, bo z nazwiskiem zmienionem, ale ajenci mają nos jeszcze lepszy...

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (32)

(Ciąg dalszy).

Pomimo wyraźnej odprawy jaką mu dał synowiec, młodszy Berthier powrócił w kilka godzin, i z całą bezczelnością zasiadł w osobistem biurze swego brata mówiąc sobie w duchu:

— Leon jest człowiekiem bez charakteru, artystą, u którego wrażenia długo nie trwają. Zresztą ulęknie się scen i skandalów. Gdy mnie tu raz zastanie nie będzie śmiał protestować i przyjmie to jako fakt spełniony. Najważniejszem dla mnie jest pokazać od pierwszej chwili, że ja tu panem.

I aby dowieść swojej przewagi, niezwłocznie zajął się wszystkiemi formalnościami pogrzebowemi, choć młody baron wyraźnie zastrzegł te starania dla siebie.

Około godziny drugiej z południa, Fontenay przyszedł do Leona mocno zafrasowany.

— Co się stało? — zapytał ten ostatni.

— Pan Ludwik przysłał agenta z zakładu pogrzebowego Vannier z którym sam o wszystko się umówił.

— Odpowiedz pan agentowi, że zaszła pomyłka. Wszak prawda, żeśmy się umówili z inną agencją?...

— Tak, panie z agencją Desmarres z Faubourg St. Honore.

— Dobrze, pozostań przy tem, i wszystkich innych odpraw bez ceremonji. Jedynym panem tutaj jestem ja, tylko panu dałem pełnomocnictwo do działania w mojem imieniu.

Ludwik nieposiadający się ze złości wpadł na swego dawnego protegowanego:

— Zatem, pan wydajesz tu rozkazy?...

— Nie — odparł Marcin — to pan baron.

— Jaki baron?...

— Pan baron Leon Berthier.

— A moje rozporządzenia?...

— Będą uważane za niebyłe; tak postanowił pan baron.

— Leon jest zuchem poza oczami — powiedział sobie Ludwik. — Zobaczymy, czy i w oczy będzie tak mówił.

I poszedł do gabinetu synowca.

— Wiesz — powiedział do niego — że zarządziłem wspaniałą ceremonję jutrzejszą.

— Słyszałem. Lecz ponieważ nikt cię nie upoważniał do tego, sam musisz rozprawić się z zakładem Vaunier i jeżeli są już jakie koszta, zapłacić je z własnej kieszeni.

— Jakto, ja, Ludwik Berthier, miałbym doznać podobnej zniewagi?...

— Sam tego chciałeś! Nie trzeba było mieszać się do nie swoich rzeczy. I przy sposobności oznajmiam, że zawsze tak będzie, ile razy będziesz działał bez mego upoważnienia.

— Na przyszłość będę wiedział — rzekł Ludwik słodziutko — ale dziś, proszę cię, zgódź się na to, com zrobił.

— Bardzo żałuję, lecz już zapóźno. Ja także wydałem rozkazy, które zostaną wykonane.

Ludwik zmuszony poddać się, odszedł z wściekłością w sercu.

Na środku głównego przedsionka spotkał Sylwję, niewiedzącą, co począć ze swoją wielką figurą.

— Po coś tu przyszła? — grubiańskie rzucił jej pytanie.

Zbyt ograniczona, by znaleść dobrą odpowiedź odrzekła.

— Wszak tu jest moje miejsce, jako pani Ludwikowej Berthier...

— Nie w ten sposób przynajmniej!... Trzeba było zażądać, abym ja cię wprowadził. Wtedy musieliby cię przyjąć!...

— Gdy tymczasem, nieledwie wyrzucono mnie za drzwi — odparła zrozpaczona.

Znając brak taktu swojej żony, Ludwik zląkł się. Z przyczyn jemu tylko wiadomych, zniósłby największe poniżenie, byle nie dać wyrugować się z miejsca.

— Milcz!... Nikomu nie mów o tem co cię spotkało, a mnie zostaw kierunek twego postępowania.

— Jednakże!...

— Milcz, mówię ci... Lecz cierpliwości... nie lękaj się... bądź mi posłuszną, a przyjdzie i na nas kolej!...

Niebieskawe oczki Sylwji zaświeciły złośliwie. Zaciekawiona spytała:

— Co chcesz powiedzieć?

— Nic. Lecz od nocy dzisiejszej mam w ręku atu...., niech się strzegą rewanżu!

XIII.

Wykradziona spowiedź.

Pomimo spokoju okazywanego przed żoną, Ludwik jak wściekły powrócił do siebie.

Chociaż miał umysł ciasny i fałszywy sąd o rzeczach, zrozumiał jednak, że pod pozorami marzycielstwa, odziedziczonego po matce i jej przodkach, Leon posiadał rzadkie przymioty ojca a nadewszystko jego energję i niezłomność w postanowieniach...

— Tak — mówił sobie w duchu, z takim panem. Leon de Graves i ja, ładnie będziemy wyglądali!... Jeżeli doktór nie wynajdzie jakiego sposobu, pójdziemy na dno! — Spojrzał na zegarek. — Dopiero czwarta, przed ósmą nie mam po co iść do niego... Tymczasem co będę robił?...

Uderzył się w czoło. Przypomniał sobie papiery wykrauzione nocy poprzedniej z biurka Franciszka. Zaledwie spojrzał na nie, lecz wcale ich nie badał, tyle cały ranek miał zajęcia.

— Teraz właśnie chwila przekonania się co się w nich znajduje — pomyślał.

Zamknął drzwi na klucz, aby mu Sylwja nie przeszkodziła i wyjął drogocenny zwitek ze szkatułki żelaznej stojącej pod oknem.

Był to kajet w podłuż złożony, z napisem na pierwszej stronnicy:

Hrabia d'Aubagne
Krystyna Fergusson

Rozłożył i na drugiej stronnicy czytał:

MOJA SPOWIEDŹ,

która po śmierci mojej ma być oddana synowi mojemu, Leonowi Berthier i przez niego tylko czytana, a gdyby on nie żył, przez synowicę moją Lydję Berthier.

Małe oczki Ludwika zaświeciły.

— Oho! — pomyślał — to coś zajmującego!... Może znajdę tu zabezpieczenie przyszłości!

Rozsiadł się w fotelu wygodnie, przysunął lampę i zaczął czytać:

„Synu ukochany! W życiu mojem długo bez plamy, popełniłem czyn karygodny; słowa te piszę z rozpaczą w sercu, krew wstydem twarz mi zalewa, bo czuję jak straszną boleść sprawi ci wyznanie moje.

„Lecz ty musisz naprawić tę krzywdę, potrzeba zatem, abyś ją poznał.

„Wiesz w jakich okolicznościach pobraliśmy się z matką twoją. Jakie wysiłki nadludzkie podejmowałem ażeby sam bez kapitałów, założyć dom bankowy. Pracą, energją, silną wolą zmusiłem fortunę, że mi się uśmiechnęła. Gdy naraz, straty jedna po drugiej, postawiły mnie nad brzegiem ruiny. Zrozpaczony szukałem kombinacji mogących pomódz do przebycia kryzysu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 23 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek św. Wojciecha, arcybiskupa, jutro Jerzego, męczennika i Saby żołnierza, pojutrze św. Marka, ewangelisty.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu kwietniu polować wolno jedynie na cietrzewie i głuszce, na wszelką zaś inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: brzanki, brzany i cyrty; leszcze, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki i raka samca.

Ochraniać należy: bolenie, lipienie, wyrozuby, czopy, sandacze, świnki i głowacice, jak i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 30, zachód przypada o godzinie 6 minut 45, długość dnia godzin 14 minut 15.

Ciepła stopni 10 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o biednych! a przedewszystkiem o Towarzystwie Dobroczynności, które w poniedziałek na swój dochód, czyli celem ulżenia nędzy, urządza w naszym teatrze przedstawienie. Nie wątpimy, że między ludźmi miłosiernymi znajdzie się przynajmniej tylu, ilu potrzeba, aby zapełnić teatr po brzegi, komu zaś Bóg mienia nie poskąpił, ten nie pożałuje także naddatków. A więc w poniedziałek spieszmy wszyscy do teatru!

Kościół św. Krzyża. W obecności proboszcza kościoła św. Krzyża, ks. Mikulskiego, dyr. Slęka, konserwatora zabytków p. Stanisława Tomkowicza, oraz pp. architektów kierujących restauracją kościoła pp. Tadeusza Stryjeńskiego i Zygmunta Hendla odbyło się w gmachu Kasy oszczędności otwarcie gałki zdjętej z wieży kościoła św. Krzyża. W gałce owej znajdowała się puszka miedziana, a w niej prócz rozsypanych w proch relikwij i kilku przedmiotów drobniejszej wartości znaleziono druk krakowski z r. 1681, srebrną monetę polską, z czasów Jana Sobieskiego i dwa pergaminowe zwoje. Jeden jak się okazało jest aktem pamiątkowym restauracji z r. 1634, drugi ostatniej naprawy wieży, dokonanej w r. 1874. Trzy powyższe dokumenty napisane są w łacińskim języku. Opiewają prócz dat chwilę, w których były kreślone. Dokumenty i inne drobiazgi złożono tymczasem w Kasie oszczędności. Po restauracji kościoła będą z powrotem umieszczone w gałce, a następnie na wieży, z dodatniem dokumentu z obecnej naprawy świątyni.

W Czytelni dla kobiet przy ulicy Poselskiej l. 8 w najbliższym czasie odbędą się odczyty p. Ludomira Benedyktowicza.

Egzamin kwalifikacyjny do szkół wydziałowych złożyły przed krakowską komisją egzaminacyjną z grupy językowo-historycznej pp.: Juszczakiewiczówna Kazimiera (z odznaczeniem), Kowalska Klotylda, Mrdaczkówna Barbara, Pałkowska Antonina, Rozsayówna Ludwika. — Z grupy przyrodniczej pp.: Bojniewiczówna Marja, Januszówna Helena (z odznaczeniem), Kopaczówna Zofja (z odznaczeniem), Sikorska Kazimiera, Strokówna Marja, Titzowa Władysława. Z grupy matematyczno-technicznej pp.: Krzyczkowska Michalina, Stanclikówna Jadwiga.

Ogólne zebranie członków Tow. kolonij wakacyjnych odbędzie się w sali Tow. zaliczkowego (ulica Szewska l. 16) dnia 25 b. m., t. j. w sobotę, o godz. 5 popołudniu.

Wydział Tow. upiększania m. Krakowa odbył w ostatnim tygodniu dwa posiedzenia pod przewodnictwem dra Ferdynanda Wilkosza. O ile znowu jakie „nieprzewidziane" przeszkody ze strony świetnego Magistratu nie staną na zawadzie, uchwalił wydział 1) Na południowych stokach Wawelu zasadzić w dalszym ciągu 300 sztuk krzewów kwiatowych; 2) Skwer naprzeciw gmachu „Sokoła" uporządkować i poprawić; 3) W gaiku świerkowym, przez Tow. urządzonym na błoniach, dosadzić świerki w miejsce uschniętych i ponaprawiać barjery. Przeprowadzenia tych robót podjął się uproszony przez wydział p. Armatowicz; 4) Dokonane staraniem Tow. prace, jak również kiosk meteorologiczny na plantacjach, ławki na błoniach i na drodze do kopca Kościuszki, sprawione z fun. Tow., postanowił wydział oddać gminie m. Krakowa w posiadanie na własność i upoważnił starszego, aby wniósł w tej mierze do magistratu odpowiednie podanie: 5) Dalej postanowił wydział urządzić na rynku po obu stronach pomnika Mickiewicza, równolegle do Sukiennic, skwer ozdobny, kosztem 4,500 złr. Wykonaniem, po uzyskaniu zezwolenia ze strony miasta, zajmie się projektodawca p. Wł. Kaczmarski wraz z delegowanymi przez wydział członkami pp. Armatowiczem, dr Domańskim, A. Kleczkowskim, J. Kwiatkowskim i P. Stachiewiczem; 6) Postanowił wydział jeszcze upiększyć placyk od strony plantacyj, przy kościele św. Anny, przez urządzenie trawnika i zasadzenie krzewów kwiatowych, kosztem 150 złr. Wykonaniem tej uchwały zajmą się ks. kanonik Bukowski i pp. dr Domański, Fritsch i p. Stachwiewicz. Roboty ostatnie już się rozpoczęły.

Agitatorowie. W drugim dniu rozprawy przesłuchano jeszcze świadków pp.: Niwickiego i Kalitę, który z mowy Cygi słyszał, jak ten mówił, że chłop w wiekach średnich był rzeczą i że szlachcic mógł na polowaniu rozpruć mu brzuch i grzać ręce we wnętrznościach. Obecnie włościanin jest obywatelem. Wogóle mowca przedstawił fakty historyczne. Z mowy Gądzińskiego wie, że treść jej była wymierzona przeciw kandydaturze Stadnickiego, który chłopem poniewierał i drażnił, nazywając go bydlęciem. „Widząc hr. Stadnickiego dziwić się można, że nie pamięta wypadków 1846 roku, jak lud deptany mścić się może; zdawaćby się mogło, że za mało szlachty i panów wyrżnięto wówczas, skoro dotąd jeszcze taki Stadnicki nie zmienił się".

Świadek Rybicki (bez przysięgi) słyszał mówiących, ale nic nie pamięta. Była mowa, aby hr. Stadnickiego nie wybierać, słyszał o rozpruciu brzucha, o księżach, aby pilnowali kościoła, o roku 1846, ale nic nie wie, który to mówił. Wszyscy gadali, że Stadnicki to łotr.

Świadek Bobak Piotr także nie wie, który mówił o 44-tym czy 48-mym roku, słyszał i o brzuchu i że wołano: prawo! prawo! prawo! Zresztą czekał tylko na głosowanie i chodził po ogrodzie.

Świadek Damasiewicz, sekretarz Rady gminnej, przyszedł późno, nie słyszał mowy Cygi ani Gądzińskiego; wie tylko co sobie włościanie opowiadali.

Ostatni świadek Wład. Gargul, gospodarz i wójt, przewodniczył zgromadzeniu. Zupełnie nic nie pamięta, był pierwszy raz na takiej sprawie, jest krótkiej pamięci. Nie wiedział wtenczas, który jest Cyga, a który Gądziński; teraz wie. Pomimo przysięgi nie jest wstanie potwierdzić, co zeznawał w protokóle śledczem, mianowicie że słyszał, iż już czas, aby się Stadnicki powiesił.

Świadek Godzieliński wobec tego, że obrońca świadectwo jego podawał w wątpliwość, oświadcza, że jakkolwiek jest stronnikiem hr. Stadnickiego, nie jest jego sługą, bo jako inżynier Rady powiatowej jest zarówno i sługą p. Bernadzikowskiego. Kiedy przez starostę p. Trzaskowskiego był pytany o przebieg zgromadzenia, uważał za obowiązek powiedzieć prawdę.

Oskarżony Gądziński dopiero z toku rozprawy dowiedział się, że rzeź galicyjska była w 1846 roku, o czem nie wiedział.

Przed odczytaniem protokołów, obrońca, z powodu, że te były pisane przez osobę nieupoważnioną, i że sędzia śledczy był na zgromadzeniu, sprzeciwia się odczytaniu tych protokołów.

Trybunał po naradzie nie uwzględnia sprzeciwu i następuje odczytanie protokołów, w których znajdują się krótkie zeznania, podające o rozpruciu brzucha, a w niektórych o roku 1846. Odezwa starostwa brzeskiego podaje przebieg z owego zgromadzenia, znany z aktu oskarżenia z nadmienieniem, że wymienieni akademicy są znani z tego, że urządzają agitacje między ludem. W życiu politycznem brali udział dopiero od wiosny 1895 r. Źródła tych agitacji szukać należy na Uniwersytecie krakowskim. Świadectwa moralności Gądzińskiego i Cygi wogóle przemawiają na korzyść obwinionych.

Po odczytaniu odezwy policji lwowskiej, przewodniczący odczytuje następujące pytania:

Pytanie główne I sze: Czy Karol Gądziński winien jest, że mając mowę dnia 20 sierpnia 1895 r. na zgromadzeniu przedwyborczem włościan w karczmie w Jasieniu, przez wykazywanie, iż szlachta, panowie i kapłani są nieprzyjaciółmi i wrogami ludu, starają się go tylko wyzyskać i obedrzeć, wzywał, pobudzał lub uwieść usiłował włościan do nieprzyjaznych kroków przeciw szlachcie, panom lub duchowieństwu a więc przeciw pojedyńczym klasom lub stanom towarzystwa społecznego lub wogóle uwieść usiłował mieszkańców państwa do łączenia się z nieprzyjaciółmi stronnictwa?

Pytanie główne II: Czy Karol Gądziński winien jest, że przez wypowiedzenie w dniu 20 sierpnia 1895 roku publicznie, lub wobec wielu ludzi na włościańskiem zgromadzeniu przedwyborczem w Jasieniu słów: „Chłopi za mało wyrżnęli i wywieszali w roku 1846 panów i szlachty", czyny nieobyczajne, lub przez ustawy zakazane, lub zachwalał, lub usprawiedliwić usiłował?

Pytanie główne III. Czy Władysław Cyga winien jest, że mając mowę dnia 20 sierpnia 1895 r. na zgromadzeniu przedwyborczem w karczmie w Jasieniu, przez wykazywanie, iż szlachta i panowie od czasów najdawniejszych aż do dzisiejszych traktowali lud jak bydlę robocze, że są jego wrogami i zawsze są przeszkodą w polepszeniu doli ludu, wzywał, pobudzał lub uwieść usiłował włościan do nieprzyjaznych kroków przeciw szlachcie i panom, a więc przeciw pojedyńczym klasom lub stanom towarzystwa społecznego w ogóle uwieść usiłował mieszkańców państwa do łączenia się w nieprzyjazne stronnictwa?

Po południu o godz. 4-ej zastępca prokuratora, radca dr Bujak rozpoczyna wywód swój od zdania: „Najwięcej na świecie jest lekarzy, więcej jeszcze jest polityków, którzy chcą zmieniać ustrój społeczny; lekarz-amator często szkodzi samemu sobie, politycy pragną być głośnymi, choćby ta sława miała być herostratową. Dwaj młodzi ludzie, nieznający nawet historji kraju, uważają się za powołanych obrońców ludu. Przeciw agitacji w kierunku ustawą dozwolonym, państwo nie ma nic do powiedzenia, dopóki ona nie jest szkodliwą dla bezpieczeństwa społecznego. W wiadomej nam sprawie nie ograniczono się do ostrych wycieczek, ale oprócz tego rzucono się na całe stany społeczeństwa, szlachtę, panów, księży, a nawet mieszczaństwo. Chwycono się hasła tego, że cel uświęca środki, a więc nie przebierano w środkach. Czyż wypadało przytoczyć tylko złe strony szlachty, która jest kością z kości tego ludu, tych kmieci z czasów Leszka, a która przez ustrój państwowy stała się obrońcą kraju i przez długie wieki była przedmurzem przed napadem barbarzyńców. Duchowieństwo wraz ze szlachtą ginęło w lodach Syberji. Dodatnich stron jednak nie chciano przytoczyć". Przechodząc do najboleśniejszych słów o roku 1846, wyrzeczonych przez Gądzińskiego, na potwierdzenie których przytacza mowca ustępy świadków, którzy wyraźnie stwierdzają, że była mowa o roku 1846, powiada p. prokurator, że jest to najboleśniejsza karta w historji naszego narodu. W jednym dniu chłopi zaczęli mordować, palić, hańbić kobiety. Cały świat cywilizowany został tem boleśnie dotknięty, a najbardziej naród nasz. Czyny te potępia wieszcz w swej pieśni: „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej", który dalej przebacza, mówiąc: „Ależ o Panie oni niewinni". Pracowano lata całe, aby tę ranę zagoić, ale niestety znajdują się ci szatani, którzy tę hańbę chcą powtórzyć. Z kolei przytacza mowca zbrojenie się chłopów w r. 1889 w tych samych powiatach, wywołane przez nieznanych agitatorów, oraz kiedy podczas zarządzeń sanitarnych w czasie cholery odezwały się głosy: Oj! świętych cepów na tych panów! Jeżeli się często będzie te fakty w ten sposób przypominać, to się znów wywoła czyn, a wtedy sprawcy umkną, zaś niewinni padną ofiarą. Takich środków, jako środków agitacyjnych uważać nie można. Tu idzie o zasadę, czy panowie przysięgli dacie aprobatę i pochwałę, czy w imię społeczeństwa te czyny potępicie.

Obrońca dr Seinfeld na samym początku w imieniu ustawy i wolności, istniejącej w państwie, żąda uwolnienia oskarżonych, którzy zarzuconego czynu nie popełnili, owszem na nich popełniono bezprawie. W dalszych zdaniach przytacza mowca, że kiedy w innych krajach wybory odbywają się spokojnie, w Galicji dzieją się zawsze nadużycia, a po wyborach skargi i procesy. W długiem swojem przemówieniu obrońca krytykował świadka p. Godzielińskiego, który, zdaniem mowcy, sam jeden miał najlepszy słuch, że tak dokładnie przemówienia pamiętał.

Po półgodzinnej pauzie p. prokurator w replice powiada, że sprawa ta nie jest procesem politycznym, gdyż oskarżenie nie jest wymierzone przeciw agitacji, ale przeciw agitacji w taki sposób użytej. Występek ten zagraża bezpieczeństwu społeczeństwa, którego wy panowie jesteście przedstawicielami. Że skutek nie został wywołany wspomnieniem 46 roku, jest to tylko zasługą zdrowego rozumu włościan.

Obrońca w końcowem przemówieniu twierdzi, że sędzia ludowy karać powinien tylko wtedy, gdy kara jest potrzebną — potrzeba ta tutaj nie zachodzi.

Oskarżeni głosu się zrzekają. Następuje zatem krótkie przemówienie poglądowe p. przewodniczącego radcy Wawrauscha, który po objaśnieniu §§. 302 i 305, oddaje akty w ręce sędziów przysięgłych.

Po pięciokwadransowej naradzie, przewodniczący ławy dr. Lgocki, odczytuje werdykt, w którym na pierwsze pytanie główne odpowiedziała ława 8 głosami tak, z opuszczeniem słów: „do nieprzyjacielskich kroków przeciw szlachcie, panom i duchowieństwu, a więc przeciw pojedyńczym klasom lub stanom towarzystwa społecznego, lub w ogóle uwieść usiłował", 4 głosami nie. Na pytanie główne drugie 8 głosami tak, 4 nie. Na pytanie główne trzecie 1 głosem tak 11 nie.

Wobec tego werdyktu żądał prokurator pytania dodatkowego w myśl §. 491 — czemu się jednak obrońca sprzeciwiał i żądał ponownego postępowania dowodowego, lub zupełnego uwolnienia podsądnego, ponieważ nic karygodnego z tego pytania nie zostało.

Trybunał po naradzie odmówił żądaniu prokuratora, zażądał jednak jaśniejszego określenia pierwszego pytania przez sędziów przysięgłych, którzy po 15-minutowej naradzie, przydzielili do wykreślonego zdania słowo „włościan".

Trybunał zatem po naradzie wydał wyrok uwalniający Władysława Cygę od oskarżenia, a skazujący Karola Gądzińskiego, przy zastosowaniu wszelkich okoliczności łagodzących, na jeden miesiąc zwykłego aresztu, oraz ponoszenie kosztów postępowania karnego. Od wyroku tego obrońca zgłasza nieważność.

Sprawa zakończyła się o godzinie 10 wieczorem.

Z Bojanowa piszą do nas: Na prośbę tutejszego nauczyciela p. Stanisława Buczyńskiego założyło krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej czytelnię w Bojanowie, zaopatrzywszy ją w 140 dziełek wartości 55 złr. Uroczyste otwarcie tejże czytelni odbyło się w obecności p. Władysława Komorowskiego, właściciela tutejszego obszaru dworskiego, ks. kanonika Franciszka Jagody ze Stanów, ks. Wojciecha Zywickiego, proboszcza ze Spiów, nauczyciela p. Stanisława Buczyńskiego i licznie zgromadzonej publiczności. Ks. kanonik pobłogosławił czytelnię, a reszta wymienionych przemawiali do zgromadzonych, wykazując im jej cel i pożytek, jakoteż zachęcając ich do pilnego korzystania z czytelni. Jeden z włościan, p. Antoni Grębowiec, podziękował gościom za łaskawe przybycie i przyczynienie się do uroczystości. Po skończonej ceremonji rozpożyczyli zgromadzeni prawie wszystkie książki. P. Władysław Komorowski zaprenumerował dla czytelni dwie gazetki, t. j. *Lud Polski* i *Prawdę*. — Bóg zapłać!

Z Nowego Sącza pisze do nas ks. Władysław Dutkiewicz, że tegorocznem święconem dla ubogich miasta zajmowało się gorliwie wiele pań, które są czynnemi członkami Tow. św. Wincentego à Paulo. Co zaś do projektu, o którym wspomina nasz korespondent, powstania Stow. opiekującego się sierotami miejskiemi, o tyle tenże nie zgadza się z rzeczywistością, że już podobna ochronka od wielu lat istnieje, pod opieką Sióstr Słuzebniczek, a pod zarządem miejscowego proboszcza i p. Lipińskiej. Projekt więc taki byłby co najmniej spóźniony.

Ucieczka zbrodniarza. Słynny Papacosta, herszt bandy zbójeckiej, która popełniła mnóstwo nader śmiałych kradzieży z włamaniem, uciekł temi dniami ze szpitala więziennego w Budapeszcie, wraz z dwoma towarzyszami. Okazuje się, iż do ucieczki pomagano mu z zewnątrz murów szpitala. Stróż więzienny został upojony przez nieznane indywiduum. Za Papacostą wysłano wszędzie listy gończe, ale jak dotąd nie natrafiono na najlżejszy ślad zbrodniarza.

Król Milan wyjeżdża wkrótce do Ameryki. Podróż jego wiążą z kwestją małżeństwa syna Aleksandra, z jakąś bogatą Amerykanką. Ponieważ wszystkie starania młodego króla serbskiego, co do wyszukania sobie żony z rodziny panującej, okazały się bezowocnemi, ojciec przeto za pośrednictwem paryskiego „American-Club" wyszukał mu narzeczoną, po drugiej stronie Oceanu, z posagiem 50 miljonów dolarów. Tak przynajmniej donosi *Gazeta kolońska.*

Strejk w Genewie. Malarze zatrudnieni przy genewskiej wystawie międzynarodowej, urządzili bezrobocie. Komitet wystawy odwołał się do patrjotyzmu wszystkich innych robotników i ci jednogłośnie oświadczyli, że potępiają krok swoich kolegów. Na drugi dzień, strejkujący wrócili do roboty i nie żądali nawet podwyższenia wynagrodzenia.

Oryginalny żebrak. W kantonie Schwytz, w Szwajcarji, w miejscowości Einsiedeln, przyaresztowano włóczęgę. W czasie rewizji, znaleziono przy nim 100 tysięcy franków gotówki, a w domu całą kolekcję książek do nabożeństwa, parasoli, garniturów ubrań, a nawet sreber. Sąd skazał go na dwa tygodnie więzienia.

Składki. Na rzecz pogorzelców w Szczurowej nadesłał p. Florjan Hardyń z Gdowa 1 złr.

Słuchaczki kursów Baranieckiego składają niniejszem serdeczne podziękowanie za łaskawy współudział w urządzonym przez nie wieczorku: pp. Morskiej, Heumannównie, Aleksandrowiczównie, Abłamowiczównie, koleżance Bąkowskiej oraz pp. pr. Górskiemu, pr. Stinglowi, pr. Singerowi. Bobilewiczowi. dyr. Barabaszowi, Kotarbińskiemu i chórowi miesz[i]nemu i raz jeszcze dyrektorowi Barabaszowi za kierownictwo chórem, udzielenie krzeseł do sali i ofiarowanie fortepianu, jako też i pani Micewiczowej za udzielenie salonu na próby chóru.

Komitet wieczoru.

Po oficerach lub żołnierzach wdowy i sieroty, których ojcowie (mężowie) przed 30 kwietnia 1887 r. zmarli, wzywa się w myśl, aby w razie posiadania wszystkich warunków do uzyskania pensji, natychmiast wniosły swoje udokumentowane i do c. k. Ministerstwa wojny wystylizowane podania przez komendę powiatową uzupełniającą nr. 13 w Krakowie. Wdowy i sieroty zamieszkałe w Podgórzu i Krakowie a które są wdowami lub sierotami po oficerach, winny swoje podania wnosić do c. k. Komendy miejscowej (Platz-Commando) w Krakowie.

Z armji. Jenerał-major Tomasz Reymann, komendant 29 brygady piechoty, przeniesiony w stan spoczynku a na jego miejsce zamianowany pułkownik 55 pp. Józef Metzger. Pułkownik Teodor Polivka, komendant 89 pp. przeniesiony w stan spoczynku, a na jego miejsce zamianowany pułkownik Alfred Pfeiffer, przydzielony do 1 p. bośniacko-hercogow. Podpułk. Bonarz Drążkiewicz z 10 pp., Aleks. Dujmowic z 12 p. uł. i major Piotr Sobotyński przeniesieni w stan spoczynku. Do stanu czynnego obrony krajowej przeniesieni kapitan-audytor, Wojciech Wandraczek z 41 pp. i porucznik-audytor sąd garn. w Czerniowcach Franc. Jandourek. Zamianowani zostali: Zastępcami lekarzy-asystentów Juljusz Hückel 30 pp., Wład. Kędzierski 77 pp. Eug. Polończyk 80 pp., Franc. Lewicki 30 pp., Mojżesz Zins 95 pp., Józ. Krysakowski 13 pp. i Wojciech Rogulski 13 pp.

Akcesistą prow. w rezerwie został Jar. Kabuz w Przemyślu. Do sztabu jener. przydzielony porucznik Chryst. Schwenn z 58 pp. Przeniesieni: lekarz pułkowy 11 p. uł. Ant. Stasina do 45 pp., starszy lekarz Jarosław Wachnianin z szpitala garn. w Prze-

myślu do 11 p. uł., kapitan-audytor Kar. Finkel z 17 pp. przeniesiony do sądu w Przemyślu. Stopień oficerski złożyć pozwolono podp. Ezer. Schimannowi z 45 pp.

Major żandarmów Leopold Midelburg we Lwowie, zamianowany został komendantem krajowej komendy żandarmerji w Celowcu. Major Ernest Adam we Lwowie zamianowanym został kierownikiem komendy krajowej w Salcburgu, a major Otton Rehn w Krakowie zastępcą krajowego komendanta nr. 5 we Lwowie.

Rotm. Franciszek Krist w Pradze otrzymał funkcję oficera sztabowego, eksponowanego w kom. żand. krakowskiej, a rotmistrz Smole w Insbruku otrzymał funkcję oficera sztabowego kom. żand. we Lwowie.

Wachmistrz żandarmerji Mikołaj Sułkowski we Lwowie otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Do Ameryki. W sprawie wysłania ruskiego księdza do Brazylji była w tych dniach deputacja ruskiego lwowskiego komitetu emigracyjnego u ks. metropolity Sembratowicza. Z uwagi na to, iż w Paranie osiadło już około 10.000 kolonistów Rusinów (z tego w jednej tylko miejscowości 4000) prosił komitet ks. metropolitę, ażeby wysłał tam przynajmniej jednego księdza. Deputacja wręczyła jego eminencji memorjał z dołączeniem mapy Brazylji, uwzględniającej ruskie osady, oraz odpis listu z Brazylji na dowód, jak sami osadnicy pragną mieć u siebie księdza. Ks Sembratowicz zapewnił deputację, że sam gorąco interesuje się tą sprawą i załatwi ją przychylnie. Byłaby ona daleko łatwiejszą do przeprowadzenia, gdyby Rusini brazylijscy mogli ze swojej strony zabezpieczyć utrzymanie księdzu, ale i tak ks. kardynał przyrzekł nie poskąpić choćby własnych ofiar, byle tylko znaleść kapłana, któryby był gotów nieść pomoc duchowną swoim rodakom w Brazylji.

Zmiana własności. Dobra Dobropole z przyl., w powiecie buczackim, nabył od p. Stanisława Ochockiego, Henryk Szeliski, właściciel dóbr Kozowa.

Nagłą śmiercią w wagonie, w drodze między Przemyślem a Lwowem, zmarł onegdaj radca rządowy rosyjski, Paweł Trockij. Zwłoki przewieziono do Rosji.

W Samborze istnieje Seminarjum męskie nauczycielskie pod zarządem p. Kerekjarty. Mieściło się ono w budynku pojezuickim, przy ulicy Mickiewicza. Ponieważ obecnie okazało się, że lokal ten jest nieodpowiedni, postanowiono wybudować nowy gmach na gruncie darowanym przez gminę przy ul. Szajnochy, tj. pomiędzy ul. Sobieskiego, a gościńcem. W okolicy Sambora panuje tyfus. Choroba ta sroży się najbardziej w Stupnicy i Olszaniku, porywając wiele ofiar. Gorszą atoli plagą od tyfusu są pająki *(arenea fenorosa*, Nar.) — lichwiarze, którzy naszych poczciwych, naiwnych chłopków wysysają do szpiku. Kilka takich „okazów“ odkrył jeden z mieszkańców wsi Butli i oddał do „gabinetu“, gdzie też je przechowano. Przy ulicy Benwenuty (wiedzie ona z rynku do kościoła OO. Bernardynów) jest sklep, a nad drzwiami tegoż taki szyld: *Filiale der Dampfmühle des N. Frenkel aus Przemyśl.* Widocznie p. F. reflektuje tylko na niemieckich odbiorców, niechże ich szuka gdzieindziej, bo w Samborze chwała Bogu ich nie ma. To samo możnaby zalecić p. Lipschuetzowi, który na pudełkach z zapałkami umieszcza napisy w niemieckim języku. Obaj propagatorzy niemieczczyzny są żydami.

W Sanoku zmarł prawie nagle, na udar sercowy, ks. Bazyli Czemarnik, dziekan i paroch grecko-kat. w Sanoku. Ś. p. ks. Bazyli Czemarnik urodził się w r. 1833, wyświęcony został w r. 1858. W r. 1866 otrzymał parafję Sanok, w ośm lat później został mianowany przez cesarza tytularnym kanonikiem. W życiu obywatelskiem zmarły brał także udział, piastując godność radnego i członka Rady szkolnej okręg. Pogrzeb odbył się 15 b. m. Wieńców było wiele, publiczności tłumy.

Piękna policja. Z Nowego Sącza piszą do nas: Jacy to ludzie pełnią niekiedy obowiązki policjantów w mniejszych miasteczkach Galicji, dowodzi przeprowadzona w tych dniach rozprawa karna przez sąd obwodowy jako apelacyjny w Nowym Sączu przeciw trzem policjantom miejskim z Grybowa, Czaplińskiemu, Kmakowi i Wiśniowskiemu, karanym już za gwałty, pobicia, kopanie nogami aresztantów i tym podobne przekroczenia i nadużycia w służbie. Stawali oni jako oskarżeni za gwałt i pobicie, jakiego dopuścili się na osobie pana Ch., Krakowianina. Owi trzej policjanci zamknąwszy bezprawnie pana Ch. w zimnej kaźni miejscowych aresztów przez kilkanaście godzin tak okrutnie znęcali się nad bezbronną ofiarą, bijąc ją pięściami po twarzy i głowie, dusząc, i kopiąc nogami i powrozami wiążąc, że rezultatem tego okrutnego, a zgrozą przejmującego maltretowania były liczne uszkodzenia cielesne, które pociągnęły za sobą kilkunastodniową ciężką chorobę pana Ch. Rozprawa wykazała tak straszne szczegóły okrucieństw, że wobec tego nasuwa się mimowoli pytanie, ludzie to byli, czy szakale? Sąd delegowany miejski dla spraw karnych w Nowym Sączu, któremu początkowo przekazano przeprowadzenie rozprawy przeciw oskarżonym, uznał ich wszystkich winnymi i zasądził ich na 14 dni ścisłego aresztu, oraz na odszkodowanie panu Ch. w kwocie 55 złr. Na skutek odwołania się od powyższego wyroku tak oskarżonych, jako też poszkodowanego, sąd obwodowy jako apelacyjny na przeprowadzonej w tych dniach rozprawie, stwierdziwszy dostatecznie winę podsądnych, wyrok sędziego pierwszego w całości zatwierdził.

Napoleończyk. Ostatni chyba z wielkiej armji Napolena I-go, 107-letni starzec Filip Filipowski, w piątek d. 17 bm. zmarł w Piotrkowie. Filipowski znany był całemu miastu; siadywał bowiem od lat wielu pod krzyżem przy drodze, wiodącej na cmentarz miejscowy, a chociaż nie żebrał i nikomu natrętnym nie był, datki płynęły, bo sympatycznym starcem interesowały się wszystkie sfery. Starzec do ostatnich chwil życia zachował niezwykłą przytomność umysłu i pamięć, rad opowiadał o bitwach, w których uczestniczył, z niezwykłą werwą opisywał przejście przez Berezynę oraz epizody walki pod Austerlitz. Pogrzeb stuletniego staruszka odbył się w niedzielę d. 19-go b. m. o godz. 7 wieczorem. Kondukt prowadziło całe tutejsze duchowieństwo w asystencji wszystkich cechów i tłumu, złożonego ze wszystkich sfer piotrkowskich. Na skromnej trumnie złożono wieńce z napisami.

Odkrycie. Niemały interes wywołała w Watykanie wiadomość o odkryciu, jakie zrobiono niedawno pod Efezem. Przed kilkudziesięciu laty jasnowidząca, Anna Katarzyna Emmerich, opisując życie Chrystusa Pana i N. Panny Marji, podawała w objawieniach swoich (które ukazały się w druku) miejsce, gdzie N. P. Marja, po ukrzyżowaniu Chrystusa zamieszkała z apostołem Janem. O. Paulin, przeor lazarystów francuskich w Smyrnie, czytając objawienia Katarzyny Emmerich, postanowił zbadać, o ile też mogą być prawdziwe. W tym celu udał się do Efezu z dwoma towarzyszami i zaczął badać miejscowość, wskazaną zresztą wcale dokładnie, pod Efezem, a nie pod Jerozolimą, przez Katarzynę Emmerich. Dom miał znajdować się na wyniosłości pagórka. Jakoż podróżni, przeglądając miejscowość, znaleźli rzeczywiście ruiny, a pracujące w pobliżu wieśniaczki objaśniły, iż miejsce to nazywa się „miejscowością Dziewicy“ (po grecku: Panaghia Capouli). Topografja domku zgadza się wiernie z opisem, danym przez Emmerichównę.

Czy chcesz służyć królowej? Jak wiadomo, armja angielska składa się z samych ochotników, gdyż rekrutacja nie istnieje w Wielkiej Brytanji. Jednemu z werbowników, kapitanowi John Wiliams Robertsowi, w tych dniach przytrafiło się zabawne zdarzenie. Spotkał on w restauracji istotnego olbrzyma wysokości 7 stóp, o barkach szerokich. Olbrzym siedział za stołem i spokojnie grog zapijał. Kapitan zbliżył się doń i wdał się z nim w rozmowę. Z niej dowiedział się, że Jedediah Schmidt służył w holenderskim legjonie zagranicznym i bił się w Aczynie.

— Czy nie chciałbyś służyć w armji królowej? — zapytał kapitan.

— Nie — brzmiała odpowiedź lakoniczna.

— Panie oberżysto! dwa grogi.

Trącili się szklankami i twarz olbrzyma ożywiła się bardzo.

— Życie żołnierza angielskiego jest bardzo przyjemne. Je dobrze, pije jeszcze lepiej i chowa szterlingi do kieszeni. Jeżeli zechcesz, oprócz trzech obowiązkowych gwinei, dodam jeszcze jednę.

— Wszystko to dobrze, ale nie znasz pan mego epizodu z Lombocku. Straciłem ucho i.....

— To nic nie znaczy. Wezmę cię bez ucha i dodam jeszcze jednę sztukę złota.

— Nie. Chcąc być dobrym żołnierzem trzeba mieć wszystkie członki.

— Biorę cię takim, jakim jesteś. Oto pięć gwinei. Jutro stawisz się w koszarach. Witam cię w imieniu Jej Królewskiej Mości.

Tu werbownik podał mu rękę i sprawa została zakończoną.

Gdy się olbrzym podniósł, kapitan ujrzał z przerażeniem, że olbrzym nie ma jednej nogi i chodzi na szczudle.

— Wszak ty jesteś kulawy? — zawołał rozpaczliwie.

— Czyż nie mówiłem, że żołnierz musi mieć wszystkie członki.

— Sądziłem, że ci tylko brakuje ucha.

— Nie dałeś mi pan dokończyć. Wspomniałem o Lombocku i dodałem wyraźnie: — „straciłem tam ucho i.....“ — ale kapitan przerwałeś mi. Teraz jestem do pańskiej dyspozycji.

— Idź do miljon djabłów wraz z memi gwineami!

— Te mi się słusznie należą — odparł olbrzym flegmatycznie. — Będę miał za co wrócić do mojej wioski.

Konkursy. Wydział krajowy zawiadamia, iż w roku bieżącym utworzoną być ma dalsza serja okręgów sanitarnych w następujących powiatach: Biała [z siedzibą w Buczkowicach], Brzeżany [Koropiec], Chrzanów [Alwernia], Drohobycz [Medenice], Gródek [Lubień Wielki], Jasło [Krempna], Jarosław [Pruchnik], Kołomyja [Peczeniżyn], Łańcut [Grodzisko], Lwów [Jaryczów], Myślenice [Myślenice i Sułkowice], Nadwórna [Mikuliczyn], Nisko [Nisko], Rawa [Niemirów], Rzeszów [Błażowa i Głogów], Tarnopol [Czernichów], Tłumacz [Ottynia], Trembowla [Strussów i Janów], Wadowice [Zator], Żydaczów [Żurawno-Nowe Sioło]. Najniższa płaca lekarza okręgowego, którą ponosi Wydział powiatowy ustanowiona jest na 500 złr. rocznie. Ryczałt na podróże urzędowe, który pobierają lekarze okręgowi z funduszu krajowego, wynosi mniej więcej stosownie do warunków miejscowych 300 złr. rocznie.

Wydział Rady pow. w Zbarażu ogłasza konkurs na trzy posady akuszerek okręgowych z siedzibą w Dobrowodach, w Roznoszyńcach i w Nowem Siole. Płaca roczna 100 złr. Termin do końca maja b. r.

(Gazeta lwowska Nr. 92).

Nekrologja. Ludwika Rawicz Kosińska, b. właścicielka dóbr ziemskich, lat 69, zmarła w Krakowie 21 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Artyści teatru krakowskiego w miejsce zapowiedzianej na dziś premjery „Pan Dyrektor“, odegraja „Żołnierza królowej Madagaskaru“.

* W teatrze Rozmaitości w Warszawie z powodzeniem wystawiono komedję 5-aktową Stanisława Graybnera p. t. „Odstępca“. Jest to ta sama sztuka, która nosiła w Krakowie tytuł „Hrabia Jerzy“. Autor zmienił tylko zakończenie komedji. W pierwszej redakcji utworu „Hrabia Jerzy“ nie zdobył się na postanowienie „odstępstwa“ od konwenansów światowych, uległ rodzinnym tradycjom i rozdzierał w ten sposób serce sobie i Zofji. W przeróbce rozwiązanie jest inne. Hr. Jerzy postanawia ożenić się z biedną dziewczyną — zrywa więc ze swoim światem. Zakończenie to uznaje krytyka za konsekwentniejsze. Prasa warszawska, jako całość, bardzo ostro krytykuje „Odstępcę“ Graybnera. Zarzuca między innemi brak prawdy życiowej równie w osnowie sztuki jak w ludziach, niezręczność roboty scenicznej, przewlekłość i t. d. — Główną rolę wykonał p. Nowicki, księżnę Łucję pani Lüde. Obecnego na przedstawieniu autora wywołano kilkakrotnie.

* W Operze Królewskiej w Peszcie odbyła się przed kilku dniami premjera opery hr. Geza Zichy, „Allor“ z bardzo dobrem powadzeniem. Libretto oparte na eposie Jana Arany skreślone również przez kompozytora.

* Medjolański socjalistyczny klub „Arte moderna“ rozpisał dramatyczny konkurs na sztukę, której tematem mają być uroczystości robotnicze z dnia 1 maja. Sztuka musi nosić tytuł: „Dzień 1 maja“.

HUMOR.

W przyjaźni wielkiej rejent żył raz z adwokatem,
Lecz, niestety, ta przyjaźn skończyła się na tem,
Że adwokat, poznawszy dziewczę wymarzone,
Rejentowi z przed nosa zdmuchnął przyszłą żonę.
Rejentem więc dość długo miotała złość wściekła,
Aż nareszcie mu przyszedł pomysł rodem z piekła,
Bo wychwala dziś wszędzie swego przyjaciela,
Że każdemu, kto goły... darmo rad udziela.

— Mój doktorze, czy rzeczywiście palenie szkodzi?
— Piece i osoby te najzdrowsze, które nie dymią.

Na sądzie. — Ile masz lat?
— Nie pamiętam...
— Gdzie się urodziłeś?
— Także nie pamiętam...
— Żonaty jesteś?
— Oj, to pamiętam... Jeszcze mam siniaki pod oczami...

— Czemu doktorzy rozmawiają przy chorych po łacinie? pytał ktoś w salonie.

— No, widzicie państwo — odrzekł dowcipny pan X — oni ich chcą zawczasu przyzwyczaić do umarłego języka.

— Czy istotnie pani mię kocha?
— Przecież tańczyłam z panem.
— To wcale nie dowód.
— Owszem, gdyż tańczysz pan okropnie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 1 tomu III-go powieści „Mała księżniczka“.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Paryż 22 kwietnia. *Evénement* zapewnia, że Nancy wbrew pierwotnemu planowi dotąd nie zostało ufortyfikowane, ponieważ poseł niemiecki w swoim czasie groził wojną w razie ufortyfikowania tej miejscowości.

Petersburg 22 kwietnia. Wczoraj, o godz. 12 w południe, książę Ferdynand był w soborze Petropawłowskim wraz ze wszystkimi członkami świty księcia, adjutantem sułtana i sekretarzem poselstwa rosyjskiego w Konstantynopolu, Smirnowem. W soborze książę przeszedł do grobowca Aleksandra III, złożył na nim wspaniały wieniec, przeżegnał się i stał długo przy grobie modląc się, jak również przy grobowcu Aleksandra II.

Rzym 22 kwietnia. Z Massawy donoszą, że susza trwa ciągle. Z tego powodu wszystkie operacje zawieszone. Przybył tamże angielski pułkownik Slade, który ma uczestniczyć we włoskich operacjach wojennych w charakterze prywatnym.

Londyn 22 kwietnia. *Daily Telegraph* donosi z Pretorji, że Buluwayo osaczone jest przez 12.000 Matabelów. Broni miasta wszystkiego 800 ludzi. Kobiety i dzieci są zabezpieczone. Powstańcy usiłnją obsadzić jedyną jeszcze, otwartą do miasta drogę południową, przez co dowóz żywności, przybyłej na czternastu wozach, jest uniemożebniony. Utarczki pod miastem wciąż trwają.

Londyn 22 kwietnia. Z Buluwayo donoszą, że powstańcy podłożyli miny dynamitowe pod miastem. Zapasy mięsa w mieście wystarczą tylko na tydzień. Załoga trzyma się odpornie, choć jest niedostateczną.

Londyn 22 kwietnia. *Daily News* donoszą, że prezydent Krüger domagał się od „Chartered Company“ 3 milj. fnt. odszkodowania. Kompanji udało się wszakże sumę tę zmniejszyć do połowy.

Wiedeń 22 kwietnia (w południe). W dobrze poinformowanych kołach zapewniają, że z kancelarji cesarskiej nadeszły już akta w sprawie wyboru Luegera na burmistrza Wiednia i że cesarz wybranego burmistrza ponownie nie zatwierdził. Korespondent *Głosu Narodu* rozmawiał właśnie w tej sprawie ze starostą Friebeisem podczas uroczystości położenia kamienia węgielnego pod kościół w Breitensee. Friebeis nie wie jeszcze nic o niezatwierdzeniu Luegera.

Wiedeń 22 kwietnia (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu Izby przy obradach nad nagłym wnioskiem Romańczuka (ob. dzisiejsze sprawozdanie z parlamentu. *Przyp. Red.*) dep. Pernerstorfer zachęcał lud polski do kroków gwałtownych przeciwko szlachcie. Przewodniczący przywołał go za to do porządku. Dzielną odprawę Pernerstorferowi dał poseł Potoczek. „Polscy chłopi w Galicji — mówił Potoczek — świadomi są swoich praw politycznych, biorą udział w życiu publicznem w gminie, w powiecie i w Sejmie, mają swoje własne życzenia i swój własny program. Chłop polski jest jednak głęboko religijny, (oklaski na ławach polskich) kocha katolicki kościół i swoją ojczyznę zbyt serdecznie, aby mógł pójść za niesłychanemi i zbrodniczemi radami dep. Pernerstorfera. (Huczne oklaski). Mowa Lewakowskiego za wnioskiem Romańczuka była bezbarwna; mowca mimowoli musiał bronić Galicji przed atakami swoich nowych przyjaciół.

Wiedeń 22 kwietnia (godz. 4 po południu). Nie ulega już wątpliwości, że cesarz znowu nie zatwierdził Luegera. Do tej pory jednak niezatwierdzenia jeszcze nie ogłoszono.

Berlin 22 kwietnia (w południe). Całe wczorajsze posiedzenie parlamentu wypełnione było dyskusją o pojedynkach. Na zarzut jednego z mowców, że nie wolno krytykować cesarskich aktów łaski, odpowiedział prezydent Buol, że jest innego zdania, ponieważ akt łaski jest podpisywany przez odpowiedzialnych doradców korony. Beimigsen przemawiał przeciw pojedynkowi, ale w obronie studenckich mensur. Gröber z centrum zaznaczył wobec tego, iż mensury są studjami przygotowawczemi do pojedynku. Eugenjusz Richter oświadczył, że rozumni oficerowie uważaliby za wybawienie z obłędu stanowczą inicjatywę, z góry wykluczającą pojedynek. Mowca przemawia za odnośnym adresem do cesarza. W każdym razie amatorowie pojedynków powinni być wykluczeni z otoczenia cesarskiego. Imieniem konserwatystów oświadczył Manteuffel, że i oni pojedynek stanowczo potępiają. Ostatecznie wszystkie stronnictwa cofnęły swoje dalej idące wnioski, a Izba uchwaliła jednogłośnie wniosek Beimigsena, wzywający związkowe rządy, aby wszystkiemi środkami przeciwdziałały pojedynkom, sprzecznym z istniejącemi ustawami.

Paryż 22 kwietnia (w południe). Senat uchwalił odbyć jutro posiedzenie następne. Jutro odbędzie się także posiedzenie Izby. Senat zamierza zwrócić się wprost do prezydenta Faure'a i oświadczyć, że w teraźniejszym konflikcie jest w grze odpowiedzialność naczelnika państwa i że Faure ma wprost obowiązek interweniowania. Obrady gabinetu trwały do późnej nocy. Wieczorem Bourgeois miał półgodzinną audjencję u Faura. Gabinet poda się do dymisji nawet w tym wypadku, gdyby Izba poselska uchwaliła mu wotum zaufania Bourgeoisowi, idzie jedynie o to, aby upaść z honorem i aby dowieść, że Izba okaże zaufanie nowemu radykalnemu gabinetowi. Zresztą wypadki jutrzejszego posiedzenia Izby nie dadzą się przewidzieć.

Rzym 22 kwietnia (w południe). Menelik zatrzymał majora Salsę jako zakładnika, przyrzekł jednak, iż go wypuści, skoro tylko napowrót otrzyma listy, których żądał. Baldissera podąża ciągle ku Adigrat.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 23 kwietnia (rano). Szambalanem zamianowany został Kazimierz Przybysławski.

Wiedeń 23 kwietnia (rano). Prezydent ministrów hr. Badeni zwiedzał wczoraj kasyno urzędników państwowych i przystąpił do niego jako członek zwyczajny.

Zofja 23 kwietnia (rano). Car zaprosił osobiście księcia Ferdynanda bułgarskiego na uroczystości koronacyjne do Moskwy. Ministrowie bułgarscy otrzymali wysokie rosyjskie dekoracje.

Berlin 23 kwietnia (rano). Były redaktor *Kreuz. Ztg.* Hammerstein skazany został po kilkodniowej rozprawie na trzy lata więzienia i 1500 marek grzywny.

Petersburg 23 kwietnia (rano). Odkryto tu nowe sprzysiężenie nihilistyczne. Zarządzono liczne aresztowania.

Paryż 23 kwietnia (rano). Decyzja w sprawie przesilenia gabinetowego nastąpi dopiero po dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej. Nie ulega wątpliwości, że mniejszość Rady ministrów oświadczyła się za bezzwłoczoną dymisją. Niektórzy utrzymują, że na dzisiejszem posiedzeniu Izby wybuchnąć może w całej pełni przesilenie konstytucyjne. Rada municypalna Paryża uchwaliła Bourgeoisowi zaufanie.

Madryt 23 kwietnia (rano). Powstańcy kubańscy oświadczyli, iż nawet w razie nadania Kubie pełnej autonomji, nie rzucą broni. Powstanie ma na celu całkowitą niezależność wyspy i nie wygaśnie dopóty, dopóki celu tego nie osiągnie.

Monaco 23 kwietnia (rano). Stan zdrowia rosyjskiego następcy tronu przedstawia się nieco lepiej, jakkolwiek całkowite wyzdrowienie jest wykluczone.

Londyn 23 kwietnia (rano). Położenie w Buluwayo ciągle jest bardzo poważne. Siły powstańców Matabelskich obliczać należy na 14.000 ludzi. Powstańcy rozbili obóz przed miastem w odległości trzech angielskich mil.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 23 kwietnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych w dalszym ciągu dyskusji nad reformą wyborczą, omawiał dep. Menger reformę ze stanowiska naturalnego rozwoju. Mowca nie może zgodzić się na zarzuty podniesione przeciw reformie wyborczej. Powszechne prawo głosowania nie dałoby się obecnie w Austrji przeprowadzić. Mowca omawia powszechne prawo wyborcze w Stanach Zjednoczonych, przedstawia stosunki panujące w Niemczech i zaznacza, iż najważniejszą zmianą, jaką w projekcie uczyniła komisja, jest udzielenie prawa wyborczego czeladzi wiejskiej. Mowca uważałby odmówienie prawa wyborczego analfabetom za błąd, tem bardziej, że oni już teraz prawo wyborcze posiadają, przemawia za wydaniem ustawy przeciw nadużyciom wyborczym, za utworzeniem trybunału dla spraw wyborczych, polemizuje z wywodami deputowanych Madeyskiego i Palffego i zaznacza, iż należy się przedewszystkiem zwrócić przeciw dążnościom do federalistycznego ustroju państwa, któryby zniszczył już i tak zbyt luźne resztki jedności. Szląsk bronił się — zdaniem mowcy — zawsze przeciw zjednoczeniu z Czechami. Mowca oświadcza, iż zarzuty przeciw partji liberalnej, przynajmniej pod względem narodowym, są niesłuszne. Zdaniem mowcy, ze strony Młodoczechów nie grozi projektowi żadne niebezpieczeństwo. Mowca zajmuje się następnie wywodami Pernerstorfera i Kronawettera. Partja liberalna, mimo narodowych niebezpieczeństw, oświadcza się za projektem w nadziei iż narodowa strata zastąpioną zostanie zyskiem humanitarnych i postępowych idei.

Dep. Hagenhofer żąda restytucji paragrafu o czeladzi według wniosku rządowego, w przeciwnym razie głosować będzie przeciw ustawie.

Dep. Falkenhayn omawia w obszernym wywodzie istotę prawa powszechnego głosowania i oświadcza się przeciw niemu. Mowca wykazuje korzyści obsyłania Rady państwa przez Sejmy. Jest rzeczą niesłuszną, jeśli się mniema, że źródłem prawa powinna być wola ludu, zwłaszcza w monarchji; źródłem prawa jest z jednej strony Bóg, z drugiej ustawodawstwo państwowe, a w ostatnim rzędzie monarcha, bez którego sankcji ustawa nie może być ważną. Ostatecznym wynikiem powszechnego prawa głosowania musi być anarchja. Zdaniem mowcy socjalno-demokratyczny despotyzm świadomie lub nieświadomie służy wielkiemu kapitałowi. W końcu broni mowca austrjackiej szlachty feudalnej przed atakami Pernerstorfera.

Dep. Vasaty mowi naprzód po czesku, potem dopiero po niemiecku oświadcza, że we wszystkich głosowaniach odda swój głos przeciw ustawie, ponieważ cała ta sprawa należy do Sejmów. Mowca oświadcza, że nie ma najmniejszego zaufania do rządów hr. Badeniego.

Dep. Prade imieniem partji niemiecko-narodowej oświadcza, że w razie odrzucenia wniosku o powszechne głosowanie, partja głosować będzie za przedłożoną ustawą. Mowca przeczy temu, jakoby Niemcy mieli cokolwiek ucierpieć na rozszerzeniu prawa wyborczego.

Po mowie dep. Gregorca zabrał głos imieniem Koła polskiego hr. Dzieduszycki i wypowiedział półtoragodzinną mowę. Mowca przedstawił znakomity filozoficzny i historyczny zarys rozwoju prawa wyborczego. W końcu swojej mowy bronił hrabia Dzieduszycki wymownie i skutecznie Galicji przed atakami Pernerstorfera z poprzedniego posiedzenia Izby. (Mowca odbiera liczne powinszowania).

Następne posiedzenie na którem oczekiwać należy końca jeneralnej dyskusji nad reformą wyborczą, odbywa się dzisiaj.

Wiedeń 23 kwietnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 360·— Anglobanki 160·25; Länderbank 245·—; Staatsbahny 351·37; Lombardy 96·25; Renta majowa 101·20; Renta koronowa węgierska 99·10; Alpiny 83·50; Tureckie 56·50.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń, d. 21 kwietnia.

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę 7·03—7·05, na jesień od 7·17 do 7·19 żyto na wiosnę 6·69—6·70, na jesień od ·— do ·— owies na czerwiec 6·51—6·53, kukurydza na lipiec—sierpień ·—— ·—, rzepak na styczeń—luty —·————·—, rzepak na jesień 10·60—10·70. Pszenica maj-czerwiec 7·05—7·07, żyto na maj-czerwiec 6·46—6·50.

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 16·40 do 16·45, loco Ołomuniec od 15·45 do 15·55 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·45 do 15·55. — Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·——35·50. — II. od 34.75 do 35·25. Kostki I. od 36·——36.50. Kostki II. 35·75—36·25.

Spirytus: 15·——15·20.

Nafta za 100 klg.: kaukaska raf. bez beczki loco Trjest transito od 5·00—5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 18·— do 18·25, przeźroczysta 18·50—19·—, cesarska 18·50—19·—. amerykańska 22·——22·25.

Tłuszcze za 100 klgr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 55·— do 55·50, słonina biała bez opakowania od 48·— do 49·—. Łój od 26·50 do 27·—.

Targ na nierogaciznę. Spęd 8028 sztuk. Płacono prima po 42—43, średnie po 40—41, lekkie po 34—39, prosięta po 32—40 ct. za kilogram żywej wagi.

Targ na bydło. Spęd 5028 sztuk, z tego z Galicji 731 płacono 24·— do 31·— prima 32·——34·— za cetnar metryczny żywej wagi.

Odpowiedzi Redakcji.

Jednemu z prenumeratorów. Projekt szanownego Pana w sprawie kongruy, jest tak radykalny, choć nie przeczymy, że w rezultacie mógłby być korzystnym, iż żadną miarą nie możemy go ogłosić, bo wywołałby tylko burzę, a dodatniego w chwili obecnej nicby nie przyniósł. Dziennikarstwo powinno zawsze baczyć, co, kiedy i jak poruszać, bo nie raz to, co np. za rok okaże się zbawiennem, dziś, przedwcześnie poruszone, samej sprawie mogłoby wielce zaszkodzić.

Wpan H. A. we Lwowie. O wystawie węgierskiej nie będziemy nic pisali; a dla czego, to autor „Uwag“ w niedzielę wyjaśni. We Lwowie stałego korespondenta już mamy.

Wpan St. Niepielski w Krakowie. Przy sposobności przytoczymy ten fakt wielce charakterystyczny.

Wpani Emilja Moszyńska w Hubenicach. Przysłane nam uwagi są bardzo trafne. List posłaliśmy osobom interesowanym, aby z niego skorzystały i nie wątpimy, że zdrowe myśli, nie pójdą na marne.

Nie-semicie w Śniatynie. O odroczeniu zlotu „Sokołów“ na lipiec nie może już być mowy, gdyż wszystko na czerwiec przygotowane.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki:** godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22-go kwietnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	10	Losy tureckie	56	40
Renta austr. srebrna	101	20	Anglobank	160	25
Renta austr. 4% złota	122	40	Union	300	50
Renta austr. 4% koronowa	101	10	Bankverein	137	50
4% „ „ złota	122	—	Akcje Länderbank	245	—
4% Renta węg. kor.	99	05	„ „ lwowsko-czerniow.	293	—
Akcje banku au.-w.	973		„ „ połudn.	96	25
„ kredytowe	359	25	Elbenthal	275	—
Londyn vista	120	15	Nordbahn	3420	
Marki	58	77½	Staatsbahn	351	50
Napoleony	9	55	Alpin	83	50
Włoskie banknoty	44	10	Akcje tytoniowe	173	—
Dukaty	5	66	Ruble	127	12
Losy prem. węg.	158	50			

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.